

# ŻYCIE NOWE

Pismo młodzieży polskiej

Przedpłata kwartalna 2 K., miesięczna 70 h., Nr. pojed. 20 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:  
**WIEN IX, Türkenstrasse 17**  
II schody, I piętro.  
Godziny urzędowe od 1—3.

„Życie Nowe“ wychodzi 5, 15 i 25 każdego miesiąca.

Nr. 9.

Dnia 15 września 1915.

Rok I.

## Dzielność i moralność.

W ocenie wartości ludzi, branych czy to jednostkowo czy zbiorowo, przymioty dzielności i moralności nasuwają się jako szczególnie ważne, — zwłaszcza gdy chodzi nie o wartość w pojęciu oderwanem, wartość rozpatrywaną z jakiegoś specjalnego punktu widzenia, — ale o przydatność społeczną, o wartość w systemie ogólnego życia narodowego.

Wiemy, że człowiek zdolny, wykształcony, nawet rozumny — może być, niestety, niedołęgą; znamy też liczne przykłady energicznych, zręcznych, czynnych — szubrawców. Czy jednak każda jednostka, której nie można dzielności przyznać, albo która nie odpowiada ideałowi moralności — jest już niedołęzną lub niemoralną — i społecznie szkodliwą?

Aby na to pytanie odpowiedzieć — i rzucić nieco światła na ważne, a często niedoceniane warunki istotnej społecznej wartości ludzi — rozpatrzeć musimy bliżej pojęcia dzielności i moralności.

Dzielnością nazywa się zdolność i w czyn wprowadzana chęć trwałego pozytywnego działania, zabezpieczającego działającemu byt, a przynoszącego też szerszą, społeczną korzyść. Różne pola działalności wytwarzają różne typy i zakresy dzielności, zawsze jednak pozostaje postulat trwałości i użyteczności. Trwałość działania musi mieć jako warunek — wytrwałość działającego, bez której też nie może być mowy o dzielności, — na przykład przy czynach nagłych, dorywczych i niejako przypadkowych.

Stopniowanie wysiłków i ich skuteczności każe przyjąć też liczne stopnie dzielności, a stopień najniższy trudno obiektywnie ustalić. Pomocnem tu być musi podkreślenie pewnej charakterystycznej cechy psychicznej człowieka prawdziwie dzielnego: dąży on zawsze do możliwie najdoskonalszego działania; partacz, czyniący coś „byle zbyć“, nie może nigdy pretendować do przymiotu dzielności. W tym wymagalniku postępowości, ciągłego sięgania wyżej i postępowania naprzód — zbiega się dzielność z moralnością.

Moralność bowiem jest wprawdzie w najpowszechniej znanem pojęciu niepopelnianiem uczynków, uznanych za złe, ale w swej istocie stawia nadto postulat czynienia dobrze. Kryteria dobrego i złego najściślej są związane z całokształtem ideałów ludzkości, wraz z nimi rozwijają się i rosną, wymagając od jednostki również ciągłego wzrostu i postępu. „Czynienie dobrze“ zawiera więc w sobie wymagalnik postępowości — podobnie jak go zawiera prawdziwa dzielność.

Mogłoby się zdawać, że takie określanie dzielności i moralności stawia zbyt trudny i rzadko osiągniany ideał i pozostaje w niezgodzie z powszechnem, daleko łagodniejszym i hojniejszym obdzielaniem ludzi tymi zaszczytnymi przymiotnikami.

Przyznać trzeba, że — jak w dzielności, tak i w moralności są stopniowania — i że tu przeskakujemy stopnie niższe i mówimy tylko o wyższych.

Właściwą odpowiedź jednak na zarzut powyższy znajdziemy, jeżeli spojrzemy na



sobie przepisy szkolne, naprzykład, opuszczając zakład, jeszcze na kurytarzach zapalają papierosy. Uciekają z klasy grupkami i udają się bądź na spacer, bądź do kawiarni.

Wychowanie jest bardzo niejednakowe: Żydzi z małymi wyjątkami cierpią na brak form towarzyskich i pod tym względem przedstawiają się gorzej od naszych. Niemcy, wielkomiastowcy są na pozór uprzejmi i posiadają ogłód towarzyską, ale przy bliższym poznaniu wyłaniają się — niezmierną arogancją i zarozumiałością.

Nauka stoi wyżej nieco niż u nas. Zakłady posiadają bardzo wielkie i piękne zbiory naukowe. Podręczniki do niektórych przedmiotów są lepsze od naszych; nie mówiąc już o niemieckim, filologia klasyczna i fizyka stoją o wiele wyżej niż u nas; religię traktują nadzwyczaj lekko; poziom innych przedmiotów nie różni się od naszego, a nawet powiem, że historia o literaturę stoją u nas lepiej. Zdarzyło się podobno w pewnym zakładzie, że Polak z VII klasy wykazał większą znajomość literatury niemieckiej, niż jego kolezdy Niemcy. Wobec Polaków, a raczej wychodźców wojennych — zachowywała się moja klasa dosyć neutralnie. Czasem pokazywały się objawy niezadowolenia i narzekania na zachowanie się Żydów galicyjskich. Sprawy polskie mało obchodzili moich kolegów, wykazywali zresztą zupełną ich niezajomość. Nie dziwnego, gdy w podręczniku „Vaterlandskunde“ Zechego figuruje przy opisie Galicji i Bukowiny takie zdanie: „Differtigkeit und geringe Schulbildung charakterisieren in gleichem Grad den Kulturzustand der Polen, der Ruthenen und der Rumänen.“\*) Z literatury polskiej znał moi kolezcy jedno nazwisko Sienkiewicza. Wszyscy bez wyjątku czytali „Kryzjaków“ i „Quo vadis“; niektórzy zapoznani się też z Trylogią. Jeżeli porównamy gimnazya nasze i niemieckie, to bilans nie wypadnie bez-

\*) Ubóstwo i słabe rozpowszechnienie szkolnictwa charakteryzują w jednakowej mierze poziom kulturalny Polaków, Rusinów i Rumunów.

względnie na korzyść tych drugich. Nauka stoi w nich wyżej, ale niema tak wielkiej różnicy, by stąd Niemcy mogli rościć sobie pretensje do jakiejś uczoności. Co zaś do zachowania się młodzieży, to zaiste u nas, mimo ciągłych narzekań, było lepiej. O. Z.

## Sklep czy profesura?

Pewien nauczyciel gimnazjalny z Podgórzka bawił w rodzinnym swem miasteczku Dąbrowie, kiedy napłynęła fala najazdu rosyjskiego, ogarniająca go i odcinającą odwrót.

Pedagog podgórski urządził się w szpetnej butacej strategicznej, bez środków do życia, bez możności pobierania każdego pierwszego dnia w miesiącu pensyi z c. k. skarbu państwa. Smutna ta sytuacja skomplikowała się jeszcze znacznie przez to, iż w podobnym położeniu znalazła się cała w Dąbrowie przebywająca rodzina naszego bohatera, licząca siedem głów. Cała ta socjeta poddała skrupulatnemu zbadaniu swe główkowe zapasy i doliczyła się ogółem siedemdziesięciu koron — równo po 10 K. na głowę — właśnie tyle, aby po kilkunastu dniach względnie sytych zostać uchodząc z tego paduła też.

A teraz posłuchajcie: nikt zgola nie umarł!

Przedsiębiorczy pedagog zajął sklep, korzystając z okoliczności, iż znaczna część handlującej ludności Dąbrowy wywiała z pomienionego miasta. Wtłoczywszy lwią część kapitału w zakupno najpotrzebniejszych artykułów, nauczyciel z Podgórzka zdwoił wnet swe fundusze, zakupił nowe towary, znowu sprzedał i zarobił, rozszerzył interes i począł zupełnie prawidłowo handlować.

Trwało to przez długie miesiące. I oć okazało się? Oto, że w chwili wyzwolenia Dąbrowy pedagog nasz wyszedł z zyskiem 5000 K., nie licząc wyzyskania siedmiogłowej spółki w czasie najazdu.

Ciekawych zawiadamiamy, że nowy sklep polski w Dąbrowie, zrobivszy tak sensacyjne doświadczenia, nabrął ochoty

do trwałej egzystencji. Założyciel zaś jego powrócił do Podgórzka, powołany przez władzę szkolną, podjął z c. k. skarbu państwowego zaległe pobory i w tej chwili właśnie oddaje się medytacyom nad stonunkiem „stałej pensyi“ profesorskiej do „niestałego“ zysku kupieckiego.

Temat ten zaleca się niniejszem do jaknajszerszych rozmyślań.

Z. O. P. („Głos Narodu“.)

## Z życia młodzieży.

### Młodzież skautowa w Tarnowie.

Dopiero we dwa miesiące po odbiciu naszego miasta, można było pomyśleć o powtórnym zorganizowaniu skautów tarnowskich, i to tylko częściowo: o powołaniu do życia dawnych czterech drużyn — nie było mowy. Przeważną część członków, gnana wypadkami wojennymi, dźwiżył smutny los uchodzący, rozproszona po różnych częściach monarchii.

Czas tego przymusowego wygnania różnie spędzano. Jedni, niezbyt zamożni, oddali się fizycznej pracy zarobkowej, już to w fabrykach, bądź też w polu, hartując się do przyszłej twardej walki o byt polski; inni, szcześliwi, losom razem do miast, nie omieszkali uczęszczać do łamtojszych gimnazjów, ciągnąc dłużej swe wykształcenie.

Tych było najwięcej. Gimnazya wiejskie, praskie i berneńskie, tak polskie jak i niemieckie, miały między swymi uczniami także sporą liczbę wychowanków naszych drużyn. W tych też miastach jedynie była sposobność zaciągnięcia się w szeregi utworzonych tam drużyn skautowych.

Skauci korespondowali zresztą z sobą żywo, wynurzając jedni przed drugimi bole i kłopoty, jakich im smutne życie na obczyźnie nie szkodziło.

Przynajmniej, że z małymi wyjątkami większość przetrzymała to ciężkie czasy, zachowując wierność prawu skautowemu, a teraz wróciła dojrzała fizycznie, a przedewszystkiem moralnie.

Nieliczna garstka naszych braci pozostała w mieście, przeżywając niejedną krytyczną godzinę. Ci pierwsi odczuł potrzebę organizacyj, sięgnięni za dawną pracą, za druhami harcownikami, od których tak długo byli odcięci. Należę jeszcze wspomnieć, że kilku członków drużyn tarnowskich wstąpiło w szeregi Legionów.

Zaraz, przy wstępnym organizowaniu nielicznych na razie chłopców, spotkali się z uporem trudnosciami. Miejscem dawnych naszych zbiorów, izbą skautową w Sokole nie

nacieszyliśmy się długo. Posprzątlawszy ją bowiem należycie po „gościach z północy“, musieliśmy ją oddać przychodzącym na kwatery do „Sokoła“ pospolitakom.

Dalšie trudności wyłaniały się jedna za drugą. Pracujący przy poczcie, w sklepach, warsztatach i fabrykach — chłopcy, mogli się zbierać tylko w niedziele. Nawet otwarcie gimnazjum w połowie sierpnia tego porządku nie zmieniło, nauka bowiem odbywa się przed i po południu do siódmej.

Grasując w mieście naszym zarażliwe choroby, jak dysenterya, tyfus, a nawet cholera, w wysokim stopniu tamowały naszą pracę. W szupletę więc liczbie zbieraliśmy się co niedziele w parku miejskim, gromadząc nie tylko dawnych członków naszych drużyn, lecz i wielu braci z różnych miast galicyjskich.

Na pierwszym zebraniu, urządzonej przy końcu lipca, omawialiśmy program naszej pracy; tu też przyszyliśmy do przekonania, że nowa nasza praca wiecie różnie się musi od dawnej; zrozumieliśmy, że dwojeśni politycy (sekutek surowych zakazów i ograniczeń) musimy zaniechać, że nawet niektóre dawne tematy gadań naszych, naprzykład kartografia, terenoznawstwo i inne, wchodzące w zakres wojskowości — musimy ułożyć ogromnemu uszczupleniu, następując miejsce pracy nad doskonaleniem młodych charakterów, nad bezwzględnym przestrzeganiem prawa skautowego, — abyśmy zepolemi w jedną całość przetrwali burzę tych koleśnych przewrótów dźwięcznych, aby, jakkolwiek będą przyszłościowo myślni, znaleźli nas przygotowanymi.

Dlatego to obecne zbiórki wypełniamy nie wianiem wyzłów skautowych, ani „gra kima“, lecz słuchamy z uwagą odczyty, kolejno przez nas starszych wygłaszanych, których tematem jest historia polska, szczególnie nowsza historia powstań, albo szczegółowe omówienie jednego z praw skautowych. Omawiamy dalej szkoliczność alkoholu, niebezpieczne działanie nikotyny, przypominamy sobie prawidła pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, lub słuchamy poetycznych utworów jednego z naszych członków.

Drużyna nasza liczy 26 członków, liczba ta jednak warsta z dniem każdym; zebrani mieliśmy ośm. Z tych kilka przetrwała nagła niepogoda.

Po każdej gawędzie odbywamy 15 minut szwedzkiej gimnastyki. „Żyć Nowo“ prenujemy stale na razie ośmiu członków. Wkładki zadnych nie placimy, na nadzwyczajne potrzeby możemy składać. Z pokaznej naszej biblioteki, z powodu zarażliwej choroby w tym lokalu, korzystacie nie możemy.

Dziwoczka w Tarnowie nie organizują się wcale, powodem jest brak osoby odpowiedniej na kierowniczej.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, wyrażam nadzieję, że choć tak uszczuplona, praca skautowa wyda mimo wszystko dobre owoce. Tak nadzieję można, widząc ogromne przejęcie się skautowstwem i zrozumienie wielu rzeczy u naszych chłopców; okazują zaś to zrozumienie na każdym kroku. Czuwaj! Roman Kaempf.

## Młodzież żeńska w Samborze podczas inwazyi.

Podczas inwazyi rosyjskiej — tak ciężkiej dla naszego kraju — młodzież polska nie poddawala się zniechęceniu i deprymy duchowej, ale owszem starała się z zawsze towarzyszącym jej zapalem wytworzyć dla siebie odpowiednie warunki. Pozostała w miastach, które nie uległy zniszczeniu, młodzież, — dawniej zorganizowana w koła samokształceniowe lub drużyny skautowe, poczęła się leczyć i pracować.

Do takich miast w pierwszym rzędzie należał Sambor. — Znalazło się tu kilka dziewcząt, które po zakończeniu „bezzradu” w mieście — w chwili, gdy można już było nawet na ulicy wycisnąć — odnaly się, na nowo zorganizowały pierwsze — wszystkie przeważnie — dziewczęta do towarzyskiej drużyny skautowej.

Zebrań odbywały się raz na tydzień bardzo regularnie, nie zważając na niebezpieczeństwo rewizji i śledztwa w razie zwroczenia uwagi spójnie rosyjskich. Wiele niedogodną rzeczą był fakt, że w każdym domu były kwaterylni żołnierze rosyjscy; musiano często schodzić się u koleżanek mieszkających przy ulicach, gdzie panowały się chłosta inne zakazy choroby, — gdyż le ulice właśnie dlatego były wolne od kwaterylni.

Koleżanki uczyły się przedewszystkiem bardzo dokładnie geografii i historii polskiej (zwłaszcza porobitkowej i współczesnej). Żadna z tych dziewcząt nie zapomnia nigdy tych chwil spędzonych na wspólnych zebraniach, które wlewały w ich serca otuchę, upokajały wiecznie naprężone nerwy. — Zapomniały tam o wszystkich przykrościach, a oddawały się ohocho nauce i dyskusjom.

Staraniem tego grona odbyły się nabożeństwa żałobne w rocznicę narodowe, podczas których śpiewano pieśni patriotyczne z ogromnym uczuciem — może jak nigdy jeszcze w Samborze. Najuroczyściej obchodzono rocznicę 3-go Maja.

Zebrań większe grono Polek i urządzono dobry chór pod przewodnictwem nauczyciela p. K. Chciano utworzyć chór mieszany, ale w tym wypadku okazało się, że niewiasty samborskie odważniejsze od chłopców, — bo młodzież męska w obawie przed „nahajkami” nie stawiała się na zewołanie. Próby odbywały się w domu pani W., która mimo dwukrotnej rewizyi oddała jeden pokój na ten cel.

Przykre wrażenie zrobił uczynek tutejszego ks. Proboszcza, który własnorożnie z drzwi kościoła przywołał kartki z ogłoszeniami o mającym się odbyć nabożeństwie styczniowym i odrzadzał też księdom Bernardynom odprawiania świątecznych nabożeństw, co miało ten skutek, że ks. Gwardyan nie zgodził się na odprawienie specjalnej Mszy św. w dniu 3-go Maja. — Mimo to urządzono obchód w czasie zwykłej Mszy majowej; wypadł on wspaniale, robiąc ogromnie podnieście wrażeń na obecnych. Podczas inwazyi Mszy św. zebrano 20 K., które włożono do „Kasy Samopomocy Koleżeńskiej” seminarjalnej.

Popołudniu w dniemniatkow urządzaliśmy w swem gronie uroczysto obchody, na których wygłaszano referaty bardzo pięknie opracowane, deklamowano, grano na fortepianie i skrypcach, dyskutowano o rzeczach aktualnych a kończono śpiewami narodowymi. Nieporównanie to były chwile, kiedy z ogromnym uczuciem, nie zważając na kręcących się Mochów, śpiewało się pieśni patriotyczne tak głośno, że aż na ulicy było słychać...

Nie traciono więc ducha, chociaż nieraz warunki były bardzo ciężkie. Szkoda tylko, że młodzież męska nie wzięła przykładu od swych rówieśniczek i nie prowadziła podobnej roboty. — a miała bodaj lepsze warunki potemu. Jedną z koleżanek chciała nawet zaopiekować jakąś robotę w zakładzie chłopców, w którym wielu z nich spotykała, ale jej usiłowania spęły na niczem. Nie wiem, czy powodem tego brak woli młodzieży męskiej, czy lenistwo ducha, — a może zło tak się wkorzeniło i demoralizacja, która tu przyszła wraz z Moskalami? — To prawda, że najbardziej żrutka i energiczna młodzież samborska poszła do Legionów. Brak jej podciąć praca na miejscu.

Wit. Kor.

## Wśród książek.

Janusz Bednarski: Wiersze i proza. Wydał i wstępem zapoatrzył Dr. Józef Ujejski. Kraków, Gebethner, 1910. Str. XXVI + 336. Cena 4 K.

Pięć lat mija odkąd powyższa książka ukazała się w druku, a tak mało o niej słychać, tak słabem echem odbiła się wśród naszej młodzieży. Tymczasem prawie rzecz można, że bujne polskie lany nie wydały w ostatnim 20-leciu piękniejszego kwiatu niż Janusza Bednarskiego, że darz by strącał wśród naszej młodzieży czystszy i potężny ducha. Niestety kwiat został zerwany, gdy dopiero zaczynał się z pączka rozwijać — Janusz umarł w 17 roku życia! Pozostało po nim wiersze z 17 roku życia! Pozostało po nim wiersze z naszego prozy wydał z wielkim pietyzmem jego nauczyciel, p. Ujejski, a we wstępnem słowie uchylił nam rąbek wewnętrznej roszaj jego ducha i pokazał nam, cośmy stracili. Stracił-

my wiele, ale w planie Opatrzności Bożej wczesna ta śmierć nie była bez racyi, i jedna z nich sama przez się zdaje się narzucić umysłowi naszemu, stojącemu bezradnie wobec takiej straty.

Przy genialnych zdolnościach, Janusz, żyjąc dłużej, byłby nam dał wielkie rzeczy; młodość jego byłaby tylko epizodem w jego życiu, ciężko że wzięciu na wczesny rozwój charakteru i zdolności, ale bądź co bądź epizodem, ustępując pierwszemu miejscu okresowi twórczości dojrzałej. Olóż wczesna śmierć sprawiła, że ta młodość stanowi czoło jego życia, całą jego wielkość; na cały naloży do młodzieży, nikt go jej nie odbierze, późniejsze lata sławy nie przyjdą, aby odwrócić uwagę od tych lat młodzieńczych, w których duch się zmagał sam z sobą i porwał się do lotu. Janusz pozostanie dla nas zawsze tym 16-letnim chłopcem, czystym i prawnym, tak zdolnym, że o przebytkach geniuszu wprost mówić można, a przytem obdarzonym taką jakąś dziwną harmonią ducha, jakiegośmy prężności, we współczesnej Polsce szukał. Młodziś nasza, karmiona często oderwanymi ideałami, słabo przemawiającymi do rozumu i serca, potrzebowała takiego konkretnego wzoru, wziętego niemal z jej otoczenia, z tych samych warunków, w których i ona swo skłone lata spędziła, i w których nieraz tak strasznie się pacy. I oto w świeżlanej postaci Janusza będzie ona miała teraz wzór chłopca, który kochał Boga z całego serca swego i z całej duszy swej i ze wszystkich sił swoich i który mógł być swego, jak siebie samego, tak iż mógł pisać o sobie: „Mam już takia naturę, że jakkolwiek dobieję się nauce, tak długo nie mam spokoju, aż kopnę nie przez tego samego”. — Janusz rozumiał, że chrześcijaństwo, — a niego tembardziej każe bliźniego kochać, im ściszej nas z nim łączy wiemy, i który przeto tak serdecznie stosunki utrzymywał z gronem kolegów szkolnych, a o miłośi ojczyzny już w ósmym roku życia pisał wiersze; który wreszcie Ojczyznę tę ukochał całym zapalem młodej duszy, nie tylko w terażniejszości, ale i w przeszłości, w jej dziejach, w jej zabytkach, w jej sztuce.

Pragnął, aby ta krótka notatka zwróciła uwagę naszej młodzieży na postać Janusza, aby imię jego częściej było przez nią wspomniane. W szczególności, aby częściej pojawiało się ono na łamach „Nowego Życia”; chyba bowiem nigdzie nie będzie bardziej na swoim miejscu.

Wydana przez Dra Ujejskiego książka każe nam się domyślać, że poza tem, co ujrzało światło dzienne, duże skarby kryją się jeszcze w dzienniku Janusza i w korespondencji jego z kolegami; może i z tego dałoby się już pewne części ogłosić; może kto z ukochanych kolegów Janusza zechciałby nam coś ze

swego obcowania z nim, z jego rozmów opowiedzieć. Straszne chwile, które przeżywamy, a które na młodzieży silniejsze niż na starszych rozżerzenia się za zdrową strawą duchową dla tej młodzieży, za strawą czystą, zaprawiając serca, podnosząc i kształcąc umysł. W spuściznie po Januszu Bednarskim mamy właśnie taką strawę, i to pierwszorzędnej wartości.

A. W.

## Kronika.

**Bijcie się dalej!** — Jeden z korespondentów szwajcarskich, opisując ponownie bój pod Krasnikiem, opowiada o pewnym starciu gospodarza polskim, uprawiającym między rowami strzelecki rolę, z pomocniami. Oicerowie ostrzegali starca przed niebezpieczeństwem, ale on z niezamownym spokojem odparł im: „Przepraszam panów, ale kłótnie wiesz nie minie nie obchodzi. Bijcie się dalej, jeśli chcecie, a mnie pozostanie na swoim pracować...”

**Wydawnictwa wojenne** osiągnęły w Niemczech cyfrę obrzymie: Hinrichs w Lipsku wydał w maju r. b. „Vorzeichen der deutschen Kriegsliteratur” (wykaz niemieckiej literatury wojennej), obejmujący 4318 numerów; w tem znajduje się 60 periodycznych wydawanych po kilka tomów już bieżących „kronik wojny”; 128 tomów zajęły zbiory poezji wojennych.

**Pięć milionów uchodźców na wschód** wyruszyli z Kłostowa, Wołynia, Litwy, Żmudzi i Kurlandji podstępny ofensywni niemiecko-austriackiej; przynajmniej połowa z tego przypadku na Polaków. Wiadomo, że ci ostatni uchodzili niemal wyłącznie z głodu i z braku żywności. Znoszą oni teraz w rękach Rosji niewysławioną negdę pomimo opieki licznych komitetów miejscowych i wysygnowanej przez rząd dla ulżenia ich losów sumy 25 mil. rub.

**Wywiezienie młodzieży skautowej.** Z Warszawy wywieźli Moskale na parę dni przed swoim odrotem kilkuset skautów i skautek włąb Rosji. Nie mi wiadomo o dalszych losach tej młodzieży.

**Polski zjazd w Moskwie** obradował w sprawach przysmowej tułaczki milionowej rzeszy wypędzonej z kraju ludności polskiej. Przed domagania się opieki dla tułaczy i państwowej wyjazdowej komisji szkolnej krajowych, podkresłał zjazd poczucie jednności narodowej Polaków ze wszystkich zaborów i żądał jednokowego ich traktowania przez „światowską” Rosję. Przedstawiono też przeciwko licznym arszostawom i wywiezieniom, działaczów narodowych, nauczycielstwa i młodzieży.

**Granica osiadłości Żydów w Rosyi** utrzymuje ich, jak wiadomo, w niebawale wielkich skupieniach na ziemiach dawnej Polski; we właściwej Rosyi mieszkają nie

wolno. Ograniczenie to głośno przed światem jako niesprawiedliwość bywa przez nich głoszone, gdy prywatnie sami wyznają — jak pisze A. S. Wigołtochowski w „Heraldzie polskim” — że znielenie naszej granicy wcale sobie nie życzą, gdyż wtedy rozdziłby się po olbrzymich przestrzeniach państwa i nigdzie nie stanowiłby poważniejszych skupień. — Tak zaś mają wciąż nadzieję z Polską uczyć „Judeopoloniję”. Obecnie granica ta została czasowo zniesiona.

**Szkoły polskie w zaborze rosyjskim** dozwolone zostały z początkiem wojny nietylko na terytorium Kongresówki, jak przedtem, ale także na Litwie i Rusi. O ničem podobnym w zaborze rosyjskim sturmuowano i sturmuje się o to, czy zaś w zaborze pruskim spróbowano na tem polu wyzakoć ogłoszoną zmianę stosunku rządu do Polaków?

**Redaktor „Gazety Grudziądzkiej”** telegrafował do Kanclerza niemieckiego, uskarżając się na nieustające szykany, jakich Polacy w zaborze pruskim doznają, mimo zapowiedzianej nowej rzekomo orientacji polityki pruskiej względem narodu Polskiego. W odpowiedzi otrzymał zapewnienie, że i Kanclerz i każdy uczeźwi Niemiec szykany polską, ale nie należy pojedynczych faktów uogólniać. Czyli: słowa to słowa, a czyny to czyny.

**Policya pruska** nie pozwoliła na odbycie walnego zgromadzenia Towarzystwa Pomocy Naukowej w Strznie (w Poznanskiem).

**Baczność: dobrowolna kontrybucya** Władze niemieckie zamknęły w Królestwie wszystkie fabryki tytoniu. Odład nabycywał będzie można do palenia wyłącznie wyrobę sprowadzoną z Niemiec. Bodaj to być skutkiem! Nie placiliby się tego dobrowolnego harcazu, na jaki muszą się zdecydować ci wszyscy, którzy koniecznie chcą i w tych czasach pięknadze z dymem puszczać i organizm zatrucwać.

**Pod naciskiem opinii publicznej** zmienił Wydział Oświatowy C. K. O. w Warszawie swą pierwotną uchwałę, pozwalającą naukę języka rosyjskiego w szkołach niższych i średnich. Ze szkół niższych ma on być zupełnie usunięty, a w szkołach średnich wykładany tylko jako przedmiot nadobowolny.

**Provincyonalne szkolnictwo** w okupowanej przez Niemcy części Kongresówki ma być prowadzone wedle planów opracowanych przez niemiecką dyrekcję szkolną w Kaliszu (gdyż dotychczas mieścił się centralny zarząd okupowanego terytorium, dopiero w ostatnich dniach przeniesiony do Warszawy i powierzony gen. Beselerowi jako general-gubermatorowi).

**Szkoły niemieckie w Łodzi.** Oprócz gimnazjum męskiego (zobacz Nr. poprzedni) ma też być otwarte żeńskie. Nawolując do tego, „Deutsche Post” z ubolewaniem podkreśla, że niemieckie dziewczęta w polskich szkołach

bardzo szybko przejmowały się duchem polskim, nie chciały mówić w domu po niemiecku i t. p. Niemieckim też, t. j. w niemieckim językiem wykładowym, mają się stać wszystkie szkoły żydowskie.

**Przećwi przenieńszu szkół średnich w Austrii**, a szczególnie w Galicyi, zwraca się wiedeńskie ministerium oświaty, zachęcając do obsyłania leźniejszego szkół zawodowych — handlowych, przemyślowych i t. S. Stasiek liczebny uczeźwi wyższych gimnazjów do uczeźwi wyższych szkół zawodowych wynosi 10 : 3, a dawo Galicyi jeszcze gorzej. — Dawno już w społeczeństwie naszym głęsy się podnosiły przeciw temu nirodowemu zjawisku — bez skutku. C. k. ministerium zapewne znajdzie więcej postuch.

**Dzieci ze szkół polskich w Chicago** w myśl wezwania lg. Paderewskiego zebrali między sobą 1000 dolarów (około 4500 K.) na rzecz pomocy zrujnowanym rodzinom w Oręźnie.

**Jeszcze w sprawie chorągwy polskiej.** P. St. Nieszczyński w „Krak. kur. codz.” przypomina orzeczenia rzeczoznaców i postanowienia Rządu narodowego z 1893 r., mocą których sztandar polski ma być biały z amarantow. Białej barwie należy się pierwszeństwo, ponieważ w herbie część istotna — znak, w naszym wypadku orzeł — ją nosi; barwa zaś amarantowa jest tylko tłem.

**Ludwik Stasiak** dał należną odprawę Kaindowi, który swo odwręcia o niemieckosi Krakowa opublikował nietylko w popularnej „Oest. illustr. Rund.” — jak to już donosiśmy, — ale i w poważniejszym miesieczniku „Deutsche Arbeit”, — tym razem pod tytułem „Kraukau das Nürnberg im Osten”, z wszelkimi pozorami naukowego, żródlowego badania. Stasiak wykazuje mu nadużywanie źródeł, nacąganie ich, przemilczanie i przekracanie tendencyjne. Polkosć kultury krakowskiej nie da się zakwestyonować dziś. Kiedy nawet uczeźwi Niemcy uznają polkosć Stwosza, i jęsinym staje się fakt, że za jego czasów Norymberga od Krakowa się uczyła, a nie odwrotnie.

**I tego trzeba uwiećnić.** Magnat z Litwy ks. Ryszard Swiatopelk-Czetwertyński ożenił się w lipcu b. r. w Wiedniu z piętną 18-letnią mieszczanką wiedeńską. Książę zrobił już podobno, jak podawały dzienniki niemieckie, wielkie zapisy na rzecz swych nowych krownych i zamierza na stałe osieść w Wiedniu.

SPIS TREŚCI: T. D.: Dzielność i moralność. — Mieszkaniec: Opalił guzini (Dom akademicki w Wiedniu). — I serce boli. — Sośte prawo skautowe (dalej ciąg). — Uwagi na czasie: St. Kostka: Serca dla wracających uchodźców! O. Z.: W szkole niemieckiej. — Z. P.: Sklep czy profesura? — Z życia młodzieży: R. Kämpf: Młodzież skautowa w Niemczech. — Wit. Kor.: Młodzież żeńska w Samborze podczas inwazyi. — Wśród książek: A. W.: Janusz Bednarski (Wiersze i proza). Kronika. — Spis treści.

## ARTYSTYCZNY ZAKŁAD ŚLUSARSKI JANA HLAWATEGO

WIEDEŃ XVII,  
Leopold Ernstgasse 23 i Weidmannngasse 23

Specjalista w wyrabianiu haków gzymsowych i wszelkich innych haków dla wszystkich gałęzi przemysłu

— Schody żelazne kręcone —  
Urządzenia sklepowe i wystawowe

o o Naprawy w tych zakresach wykonuje się pośpiesznie o o

## Pracownia ciesielska i stolarska WIEDEŃ XV, Clementinengasse Nr. 27 Franciszek Pudel

: : Urządzenia biurowe i sklepowe : :  
mianowicie: półki, pulpity, kontuary, zwłaszcza dla Drogeryi, Aptek i Perfumeryi. Całkowite umeblowanie w wszelkich stylach i z wszelkich gatunków drzewa

ooooooooo Przemysłowe i handlowe urządzenia oooooooooo  
Tanio! — we wszelkich gałęziach — Tanio!  
ooooooooo URZĄDZENIA MIESZKAŃ. oooooooooo

! Ceny przystępne!

# Antoni Langmaier

Krawiec damski

WIEDEN XX, Greiseneckergasse 8

Żakiety, Płaszczki

Kostiumy podług ostatniej mody

## PIOTR MŁYNEK

Pracownia obuwia męskiego i damskiego  
WIEDEN II, Tandelmarkt-gasse 16

Specjalność: obuwie dla nóg płaskich (Plattfüsse), gniotków, nóg odmrożonych i t. p.

Przy zamówieniach wystarczy dobrze dobrany bucik lub wymiary przez korespondencyę

Na prowincję wysyła się tylko za zaliczką pocztową. Należy nadać wymiary stopy.

# ŻYCIE NOWE

Pismo młodzieży polskiej

Przedpłata kwartalna 2 K., miesięczna 70 h., Nr. pojed. 20 h.

Adres Redakcyi i Administracji:  
WIEDEN IX, Türkenstrasse 17

„Życie Nowe“ wychodzi 5, 15 i 25 każdego miesiąca.

Godziny urzędowe od 1-3.

Nr. 10.

Dnia 25 września 1915.

Rok I.

## Zbawcza przemiana.

Zamięć wypadków wojennych, pociągających niebylewał wprost spustoszenia i straty, wywołuje w niektórych umysłach zwątpienie i żal, w każdym razie przedwczesny. W chwili rozpoczęcia zapasów bojowych stanął naród polski z nadzieją, że teraz właśnie może nadejść godzina ziszczenia — jeśli nie wszystkich, to przynajmniej w dużej mierze — pragnień i dążeń, jakie nas w ciągu lat niewoli przynikały bez przerwy.

Bo oto przed naszymi oczyma porysował się i walić się począł gmach więzienia, zbudowanego przez dyplomację w chwili upadku niepodległej Polski. Okazało się, że misterny spłot interesów, wiązany przedziwnie ręką mistrza nad mistrze — Fryderyka Wielkiego, nie mógł być wiecznym i po stuletnim trwaniu przysnął.

Nie dziwnego, że my Polacy wiązaliśmy wiele, nawet bardzo wiele nadziei z momentem, w którym państwa rozbioreze staną przeciwko sobie.

I niesłuszną byłoby rzeczą kwitować z którejkolwiek z nich, pomimo że nie wszystko układa się po naszej myśli. Ale niema dotąd faktów, któreby powiedziały, iż los nasz nie ulegnie zmianie na lepsze, przeto otuchy wyzywać się — znaczy wyzywać się odporności i energii.

Prócz tego nie zamykajmy oczu na korzyści, które nam wojna przyniosła, i starajmy się potęgować ich wartość. Jedną z takich korzyści, która pociągnęła za

sobą najpełniej realne wyniki, jest przemiana wewnętrzna, jaką społeczeństwo polskie wszystkich trzech zaborów przeżywa.

Ale przede wszystkim nieco spostrzeżeń z niedawnej jeszcze przeszłości, co posłuży do wyjaśnienia powagi wzmiankowanej przemiany.

Niejednokrotnie zaznaczano w literaturze polskiej, a nawet w literaturach obcych, że jedną z zasadniczych cech Polaka — jest miłość ojczyzny. Niezaprzeczenie słusznie. Niema między nami człowieka, który nie byłby przywiązany do naszej historii, tradycji, względnie — jeśli mamy mówić o „postępowcach“ różnego gatunku — żeby nie dopatrywano się w Polsce choćby tylko pozytywnego i podatnego terenu dla pewnych idei i zmian. Przypomnijmy sobie dewizę polskich socjalistów, że w Polsce niepodległej łatwiej przyjdzie wyzolic klasę pracującą. Jednem słowem, opierając się na różnych przesłankach uczuciowych i rozumowych (czasem równocześnie na obu), każdy niemal nosił w sercu miłość Polski i naprawdę kochał ojczyznę gorąco.

Drugi fakt, popierający owo znane, a powtórzone powyżej zdanie, jest niepodległościowość każdego Polaka. A jednak, pomimo miłości ojczyzny, jak mało ludzi w Polsce znajdowało czas i chęci do szerszej społecznej i narodowej pracy, poza swoim dającym chleb warsztaticzkiem.

Czyż nie była taka miłość ojczyzny łąką lub pustom westchnieniem, obchodem lub bankietem, a wreszcie bezwolnym marzeniem o skrzydlatej husarii i bohaterskich

czyznaeh? Późno wołał Szczepanowski: zamiemy żyć i westchnienia w coś bardziej konkretnego, choćby w pieniądza, jeśli nie w bezpośrednią pracę. Okres przedwojenny został nadal okresem bierności miłości ojczyzny. Tak było u ogółu. Plaga politykującego gadulstwa wyjąławała nawet lepszych, co chcieli realnie pracy politycznej dla Narodu.

Spojrzymy na ziemię polską teraz. Na poradniczą karteczką roli — orze chłop wypożyczonym plugiem i wypożyczonym zaprzęgiem, czasem cudziemi dziećskami. Ostatni korezyk kartofli w piwnicy, a przy stole troje, co uciekło; — skąd? — Bóg jeden wie.

Spalona wieś. Jedna chata na skraju. Wedle niej gromada ludzi, a w środku przy komodzie ksiądz sumę celebruje, bo to niedziela dzisiaj.

Co miasto, co większa zagroda — komitety ratunkowe, tanie kuchnie, przytulki, a wszędzie ofiarności bez granic, a wszędzie zaparcie się siebie, a organizacja i sprawność. Bo byli goście i poszli, idą nowi... a my, gospodarze, czekamy i sił nam na nie nie brak.

Jakemyś daleko odptynęli od hasła: „Polska nierządem stoi“; jak daleko od stanu narodu upadającego! Mogą mówić „politycy“ o różnych „orientacjach“ (jeśli wogóle jeszcze o tem mówić można), ale faktem jest, że naród w swej większości staje do czynu i całą mocą broni swych dóbr, swych interesów i godności swojej.

Dokonywuje się w nas przemiana. Powstaje czynna miłość ojczyzny, miłość nie też i nie marzeń, ale twardej woli, tworzącej nowe polskie samodzielne życie. Niech świadomości tych przemian, tych olbrzymich korzyści doda nam sił na przetrwanie ogromu nieszczęść, które na nas spadają.

A sił nam trzeba, — wszak tyle pracy, a kto wie, — może tyle i szczęścia przed nami... Bo „niszczące może — tylko naród nikczemny“.

Z. R.

## O reformie duszy polskiej.

Dużo obecnie mówi się i pisze o żywotności narodu polskiego, za jej punkt wyjścia uważając walkę o niepodległość. Nie można zaprzeczyć słuszności tego rozumowania, ale tylko w pewnym, dość zresztą ciasnym, zakresie.

Trzeba zdać sobie sprawę, że walka orenaż jest prostym objawem instynktu samozachowawczego organizmu narodowego, u nas wzmocnionym jeszcze przez tradycję kilku już pokoleń; jest odruchem, a jako taki niezawsze rozumny i do celu wiodącym. Cel, który nam przyswieca, wymaga bezwarunkowo, aby z wszelkimi fizycznym całego organizmu współdziałało silne napięcie wszystkich jego sił duchowych. O ile zaś ważniejsza jest w życiu rola duszy, o tyle pracy wewnętrznej należy dać pierwszeństwo wśród wszelkich innych dróg, na pozór bardziej, w istocie — mniej konkretnych. Jako teren tej pracy, mam na myśli zarówno indywidualność każdej z osobna jednostki, jak i charakter całego narodu.

Ponieważ celu nie wolno nam tracić z oczu, więc konieczność wejścia na drogę reform wewnętrznych przedstawia się zupełnie jasno.

Zestawienie wartości dodatnich i ujemnych ogólnego naszego charakteru nie jest chyba nikomu zupełnie obcem, ale nie wychodzi poza granice przypadkowości; trzeba uznać je celowym, aby na niem, jako na fundamencie, można oprzeć trwałą budowę.

Sledząc rozwój historyczny i kulturalny Polski niepodległej, dopatrujemy się zanikania niektórych cech pierwotnego usposobienia narodu; w związku ze zmianą stosunków powstają inne, rozmaite w swych następstwach. Dziś już umiemy wytykać błędy i wady naszych przodków, znamy przyczyny upadku, ale nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że te błędy i wady w dalszym ciągu w nas żyją, może wzrastają, bo niewiele czynimy dla ich wytepienia.

Lata niewoli też nie mijają bez śladu; usunięci od udziału w historii świata, wydziedziczeni z wszelkiej samodzielności nazewnątr — zatracamy zmysł pojmnowania faktów ze względu na ich do nas stosunek; marnieją w nas niektóre zdolności i władze duszy, istniejące dawniej, które teraz nie mają pola do pracy i rozwoju. Tem gorliwiej trzeba stanąć na placówkach, które nam pozostały i bronić ich z tem większą zacietością, manifestując zawsze, żeśmy wprawdzie narodem w niewoli, ale nie niewolniczym.

Gdy naród polski w pierwszych wiekach samodzielnego bytu ten był sobie wywalcz nazewnątr i wewnętrznie do niego się usposabił, posiadał charakter człowieka ciężko na chleb pracującego. Usposobienie to zmieniło się potem na używanie w całej pełni darów fortuny. Światny rozwój zewnętrzny sprzyjał wyrobieniu się lekkomyślności, która zakorzeniła się głęboko i do dziś utrzymała. Pora przejrzeć nareszeje, że dziś pożądanym jest powrót do twórczego usposobienia pierwotnego. Nie będzie to krok wstecz — wszak tylowikowe doświadczenie nie da się pominąć, przeciwnie — powinno stać się dźwignią i zachętą.

Droga ciężka i długa, meta daleka. Mamy jednak w naturze swej ogromne zapasy optymizmu, który nas wesprze. Ale i ten optymizm, nieco spacony, trzeba pojąć inaczej; trzeba mu odjąć ów czysto polski, niesłety, charakter i motyw, wyrażający się w słowach: „Jakoś to będzie!“ — i zamknąć w słowa, o znaczeniu zgodnem ze stopniem kultury, wśród której żyjemy: „będzie, bo tak chcemy i do tego doprowadzimy prędzej czy później.“ W takich mniej więcej słowach wyrażać się powinno najgłębsze przekonanie każdego z nas z osobna i wszystkich razem, oraz niesłabnąca nigdy wiara w wartość celu i drogi obranej.

Wprowadzenie takiego przekonania w czyn wymaga nakładu wszelkich sił, nieozrażania się niczem, energii, wytrwałości.

W pierwszym rzędzie wykorzenić trzeba ową znaną poszwecznie i typowo polską impulsywność. Jest to brak równowagi między uczuciem a rozsądkiem, wydawanie sądu o każdej rzeczy z punktu widzenia sentymentu, nie liczenie się z realnymi warunkami życia. Dajemy się unosić zapalowi, nie patrząc na następstwa; żyjemy wrażeniem chwili, nie sięgając wzrokiem dalej, a gdy ta chwila przeminie, znów zapadamy w sen.

Tymczasem życie toczy się szybko dalej, pozostawiając na ubożu tych, którzy chcą tylko wegetować. Chcącym żyć stawia ono inne warunki: żąda postawy zdecydowanej, jasnej świadomości swych zadań i — czynu, nie dorywczego, ale planowego, stałego.

Za normę można by przyjąć: mniej słów, a więcej działania! Niezmiernie mamy upodobanie w czezej gadaninie, wstawianiu w drugich, a co gorsza i w siebie — rzeczy nieistniejące, a twory nieokreślonej fantazyi i niedołężnej myśli przedstawiamy, jako rzeczywistość. W rezultacie stajemy się przedmiotem szyderstwa i wyzysku ze strony trzeźwiejszych sąsiadów, którzy bardzo chętnie pozostawiają nam jako sferę działania — sferę snów i marzeń i budowanie zamków na lodzie.

Czegoż możemy spodziewać się od życia, wkładając w nie tak marny i nieuchwytny kapitał? Nie wzywią nas marzenia, nie zapewni bytu jeden na stulecie akt woli niezupełnie świadomej, ani praktykowana da efektu cnota; rozbieżność pojęć zasadniczych, brak samodzielności, poczucia obowiązku i zdrowego, praktycznego rozsądku doprowadzić mogą tylko do ruiny, nie do odbudowy, jak się jednak ludzą niektórym.

Podjęcie reformy spada przedewszystkiem na młodzież. Nie wolno usuać się od spełnienia zadań koniecznych. Staniemy do pracy ciężkiej i nużącej lecz twórczej; nie burzyć chcemy, lecz budować; pamiętać musimy, że położenie nasze jest odmiennie, niż rówieśników naszych u innych narodowości: nie wszystkie przy-

wileje młodości istnieją dla nas. Musimy więc uzbroid się w poważny, lecz mimo wszystko spokojny pogląd na świat, musi nas cechować równowaga i szafanie we własne siły.

Zdarza się spotykać ubolewania nad rozpowszechnianiem się realistycznych zapatrywań wśród młodzieży dzisiejszej, — jakoby wyzbyła się ona ideałów i tradycji, przekazanych przez przeszłość. Odpowiedzią niech będzie wprowadzenie w czyn zdania, że ideały nosimy w duszy, a nie — jak moneta zdawkową — na dłoni; nimi się kierując, idziemy z duchem czasu, spełniamy wymagania doby obecnej i kultury współczesnej, bo chcemy być uczestnikami życia, a niemartwoty.

Tradycje i ideały winny pouczyć, jak powiązać dzisiejszość z przeszłością i z przyszłością, by była godną wielkości przodków, a zarazem stała się podstawą dalszego rozwoju.

Na to trzeba czynu, a nie marzeń.  
Z. Jag.

## Ja wam nie zajrzę...

Ja wam nie zajrzę, o ojcowie,  
O których dziś legenda śni —  
Ni waszej dumy w czynie, w słowie,  
Ni cudnej kraszy starych dni...

Ni waszych delii purpurowych,  
Ni bieli waszych czapliń kół,  
Ni szat żelaznych czy sławowych,  
W jakie was stary stroił mil...

Młodeści szłałów i uniesień,  
Cłdziej poczty zgasłych lat, —  
Chóć dzieje dla nas daly jesień...  
Wam daly zerwać wiosny kwiat!

Wasze nadzieje i mamilita  
Odrzucił z wzgardą karli wiek:  
Przypiąc rumakom orle skrzydła,  
Helmem pić wodę z siedmiu rzek...

Nie, że wam w zamkach grały pieśni,  
I strażnik stał u zamku bram, —

Ze króle byli wam rówieśni,  
A wyższym Chrystów krzyż był sam, —

Zajrzę wam — śmierci chwili jasnej,  
Gdyście patrzeli w życia płon, —  
I grobu w ziemi waszej, własnej...  
Ojcowie, dajcie mi swój skoni!

Wam wolnych braci tłum założył  
W herbowe krzyże srebrzysty kół,  
I czarnych mnicłów hymn pogrobny  
Piał waszym duszom wieczny mir...

A gdy za wiare i ojczyznę  
Rycerz na polu sławy legł —  
Krzyż, w czarnoziemu skiby żył  
Wkopan, na wieki grobu strzegł.

Nam dano barwy z cudzej szatni  
I bratobójczy oręż w dłoni —  
I od poeisku z dłoni bratniej  
Kazą iść w śmierci czarnej toń...

Z duszą nam kazą iść rozdarta,  
Zakławszy na szlachecką część, —  
Stać wrogiej ziemi wierną warta,  
Wrogowi pomnik sławy wzniesić...

## Szósté prawo skautowe.

(Dokończenie.)

Tymczasem pomiędzy ludźmi fachowymi, rolnikami i leśnikami, zaczęły się pojawiać głosy, kwestyonujące słuszność tego podziału w tym lub owym wypadku, — tycząc się tego lub owego zwierzęcia. Głosy te, nieraz sprzeczne ze sobą, znajdowały odźwięk w pismach fachowych rolniczych i leśnych; wybuchła polemika, często bezskuteczna, czy dany gatunek zwierząt jest szkodliwym czy nie, a zatem czy go należy tępić czy ochraniać.

I tak, gdy w roku posuszonym, jak na przykład w roku 1910, wybuchła klęska rolnicza, spowodowana masowem wystąpieniem myszy polnych, które całe plony na znacznych przestrzeniach doszczętnie zniszczyły, — odezwały się energiczne głosy rolników przeciwko tępieniu lisów i jastrzębi, dowodząc że szkoda,

jaką jastrzęb lub lis wyrządza, złapawszy zającą lub kuropatwę, jest niczem w porównaniu do jego pożyteczności i usług, które rolnikowi wyświadcza, zjadając masami myszy polne i chroniąc go w ten sposób od dotkliwej klęski.

Gdy znów przed kilku laty, na skutek żądań rolników, zaostrozono w nowiej ustawie łowieckiej środki przymusowe tępienia dzików, podniosły się znowu głosy myśliwych i leśników. Tym razem znowu leśnicy dowodzili, że szkody zrzadzane przez dziki w polu nie są tak bardzo znaczne, a natomiast w lesie wyświadczają one wielkie usługi, zjadając masami pędraki i czyszcząc las ze szkodliwego robactwa.

Na temat szkodliwości czy też pożyteczności lisa przeprowadzili leśnicy dyskusję między sobą na łamach fachowego pisma, lecz sprawa została nierozstrzygnięta, gdyż ostatecznie brakło ścisłych danych stwierdzających, jaką ilość zajęcy one wielkie usługi, zjadając masami pędraki i czyszcząc las ze szkodliwego robactwa.

Coraz częściej jednak spotykamy w fachowych pismach uwagi, występujące w obronie tępionych dotąd zwierząt i dowodzące, że pojęcia o ich szkodliwości było przesadne lub wręcz fałszywe. W końcu przeciwko bezwzględnemu wytępieniu pewnych gatunków zaprotestowano w kołach miłośników przyrody, a to ze względów czysto estetycznych, ażeby przyrody naszej nie pozbawić tak pięknych nieraz i charakterystycznych postaci zwierząt.

W niektórych krajach zagranicznych rzeczą to przynajmniej częściowo zmieniono i wiele zwierząt, skazanych dotychczas na wytępienie, poczęto chronić.

U nas jedynymśnieniem w tej sprawie nie osiągnięto, i sprawa ta nierozstrzygnięta pozostaje.

Pomad wszelką wątpliwosć stwierdzono jednak rzeczą bardzo ważną, że właściwie niema zwierząt ani bezwzględnie szkodliwych, ani bezwzględnie pożytecznych.

Przekonano się również, że nadzwyczaj trudno jest orzec sławowco, czy pożyteczność danego zwierzęcia jest większa od jego szkodliwości, czy też odwrotnie.

W rezultacie musimy przyjść do przekonania, że dotychczasowe bezwzględne nie jest sprawiedliwy, że krzywdzi wiele gatunków, skazując je na zagładę, a przynosi szkodę samemu człowiekowi.

Sprawa zatem zostaje otwartą i czeka swego rozwiązania.

Rozwiązanie to osiągnięciem być może tylko przy pomocy ścisłych i sumiennych obserwacji z ółwkiem i aparatem fotograficznym w ręk. Innej rady niema.

Sprawa to bardzo ważna i niemniej trudna. Wymaga oprócz inteligencji, dużo dobrej woli i wytrwałosci, a prztem znacznej wiedzy.

Do wykonania tej poważnej pracy powołani są w pierwszym rzędzie uczeni przyrodnicy, którzy się temu specjalnie poświęcają, a dalej fachowi rolnicy, leśnicy i myśliwi, którym na szybkim rozwiązaniu tej sprawy najbardziej zależy.

I oczywiście ludzie ci w pracy swej nie ustają, lecz zadanie do spełnienia jest olbrzymiem, wymaga obfitego materiału obserwacyjnego w cyfrach, a jednym i drugim przy zbieraniu tegoż nastarczają się poważne trudności. Ludziom fachowo pracującym przeszkadza zwykle brak czasu, wypełnionego zajęciami swego zawodu, dla uczonych przyrodników poważną przeszkodę stanowi często brak koniecznej do tego zręczności.

I tu właśnie dzielną pomoc przynieść im może skaut, przyjaciel zwierząt, który braków tych nie odczuwa, mając do rozporządzenia więcej czasu niż ludzie pracujący w zawodzie, i z zręcznością przewyższając uczonech, którzy znaczną część swego życia strawili nad książkami.

Idąc więc z aparatem fotograficznym w pole czy do lasu, niech weźmie skaut również ze sobą ółwek i notalnik, a obserwując życie zwierząt bez uprzedzeń, niech notuje sumiennie każdy zauważony moment, aszczególnie tyczący się rodzaju ich pożywania.

„Obserwacje swe niech skaut zbiera w osobnym zeszyte, czy też w albumie, w którym obok wklejanej fotografii powinien zapisać dokładną datę obserwacji, porę dnia i miejsca, oraz wszystkie zaważone szczegóły życia.

Zebrany w ten sposób materiał obserwacyjny może niejedyn skaut z użytku sam w przyszłości, jeśli poświęci się zawodowi rolniczemu, leśnemu lub ścisłym studiom przyrodniczym. Jeśli zaś w pewnej drużynie znalazłoby się więcej skautów, oddających się badaniu życia zwierząt, to materiał przez nich zebrany można wydać wspólnie w którymś z pism skautowych, lub też oddać do użytku cztowickowi, który badaniom w tym kierunku się poświęca.

W ten sposób skaut, przyjaciel zwierząt, polujący może własną przyjemność i korzyść z korzyścią zwierząt, albowiem przyczyni się może do uwolnienia niejednego gatunku od zarzutów bezwzględnej szkodliwości i potępienia, wyświadczyć też samemu przyszłą służbę całemu społeczeństwu. E. Krzesiwo.

## Uwagi na wojnie. Doświadczenia czaje.

Spostrzeża się obecnie na ile niebywale zawieruchy światowej dwa krakowce sobie przeciwne typy ludzi. Jedni spodziewają się całkowitej przemiany wszystkiego pod wpływem wojny. Inni twierdzą, że nie się pod słońcem nie zmienia i że — w nowych może formach — wszystko będzie po staremu.

Spokojne zastanowienie każdemu cchyta okaże, że prawda leży pośrodku: zasadnicze prawa bytu i życia się nie zmieniają przez wojnę, — podobnież naczelne dążenia ludzkości i narodów; ale warunki życia, ale ustosunkowanie jednostek i zbiorowości do różnych jego przejawów — to się zmienia, zmieniać musi. A to nie jest rzecz błaha, — przeciwnie, zmiany zachodzące w jednostkach i w społeczeństwie mają dla przyszłości narodu znaczenie pierwszorzędne. One bowiem dotyczą sfery przekonań, wartościowań, woli i czynu, te

zaś — nie mniej niż warunki zewnętrzne — decydują o rozwoju narodu.

Otoż, nie wdając się w szerokie ogólne rozważania, co się zmienia, a co się nie zmienia, warto się bacznie przyglądać dożwiadczeniem wojennym, jakie się stały udziałem każdego, — warto analizować przebieg życia wewnętrznego, przyczyny i skutki jego falowań, silniejszych nateżeń, zaburzeń, załamania, nadziei, rozczarowań — w sobie i w otoczeniu. Będzie to zbieranie materiału pozytywnego dla oceny bliższych skutków wielkiej chwili dziejowej w małym, nam bezpośrednio dostępnym zakresie; a praca taka daleko korzystniejszą będzie dla wyrobienia własnych poglądów, niż wertowanie cudzych wywodów lub nastrojów przejmowanie się dalekimi perspektywami rozmaitych możliwości.

Szczególnie jednak w tych rozglądach należałoby uwzględnić przemianę zaprzętą na wartości dróg, sposobów i środków dotychczasowego wychowania i wykształcenia.

Zbierane spostrzeżenia i uwagi w tym przedmiocie mogą i powinny mieć wpływ doniosły na traktowanie zagadnień wychowawczych po wojnie, między innymi zaś — i na postawienie pracy skautowej.

Doświadczenia pracowników skautowych byłyby też dla młodzieży szczególnie cenne i ciekawe.

Już wszelkie spostrzeżenia, dotyczące zachowania się podczas wojny tych wszystkich, którzy skautowego wychowania zakosztowali, są bardzo ważne, — i to zarówno w odniesieniu do skautów, walczących w szeregach lub wogóle powołanych pod broń, jak i tych, co pozostali przy pracy niewojсковej, — zarówno w zakresie ich zalet, jak i braków. Nawet pojedyncze takie spostrzeżenia warto gromadzić. Ale zwłaszcza wtedy, gdy ktoś z szeregu doświadczeń wysnuwa pewne ogólniejsze wnioski i dochodzi do krytycznych i praktycznych twierdzeń i propozycji, winien to poważnie potraktować, spisać i dla pożytku publicznego przeznaczyć.

Nie wątpią, że nie będzie to wbrew intencjom Redakcji, zwracam się do wszystkich pracownikóws skautowych z prośbą, by rzecz tę zechcieli wziąć pod rozwagę, i rezultatami spostrzeżeń podzielić się z ogółem przy pośrednictwem naszego pisma. D.

## W sprawie studyów niewieścich.

U inspektora szkolnego:

— „Panie radeo! mam skończone studia uniwersyteckie, jestem w trakcie zdawania rygorozów, ale obecnie ogromnie ciężko mi finansowo, czybym nie mogła dostać tymczasowej posady w jakiej wydziałowej czy choćby ludowej szkole, — wszak nauczycielek potrzeba“.

— „Cóż ja poradzę Pani?! I z doktoratem nie mogę nigdzie Pani zamianować, bo prawnie kobieta z ukończonymi studiami uniwersyteckimi nie ma wstępu do żadnej krajowej szkoły, o ile nie ma matury seminaryjalnej.

„Wyjątkowo teraz może Pani zdawać egzamin wydziałowy, ale i tak, pierwszeństwo będą miały nauczycielki zwyczajne z seminaryum, z egzaminem kwalifikacyjnym i wydziałowym.“

W Biurze Czerwonego Krzyża:

— „Czy nie przyjąłoby mnie jako samarytanki do szpitala?“

— „Czem się pani zajmuje?“

— „Mam skończony wydział filozoficzny, znam się na higienie. Mogę iść do epidemicznego działu“...

— „No, tak... ale u nas ciężka praca... i zresztą mamy zawodowe pielęgniarki“...

W Dyrekcji Spółki tramwajowej:

— „Możemy mogła dostać posadę konduktorki tramwajowej?“

— „Pani zawód?“

— „Słuchaczka uniwersytetu.“

— „Co? Nie! mamy te posady przedwzyskiem dla krewnych naszych urzędników.“

Oto parę chwil z życia kobiety polskiej, która, skończywszy wyższe studia, pragnie i musi pracować, a nigdzie jej pracy

znaleźć nie może. Pominąwszy słusność czy niesłusność odmowy w przytoczonych powyżej przykładach — jedno choć podkreślić: dziewczęta polskiej nie idące owym pędem na uniwersytet, jeśli szkielet tam zapewnienia sobie samodzielnego stanowiska w życiu.

Naprzód zdobywajcie pewność gruntu pod nogami w fachowych studiach, a na uniwersytet i później wam czasu starczy, jeśli naprawdę będziecie czuły w duszach waszych zbrozną iskry umiłowiana Nauki.

Dałby Bóg, by każda z was mogła przeżyć często głębokie i dobre chwile w pozycjach i współpracy koleżeńkiej na terenie uniwersytetu, — ale przychodzie tam, mając zapewniiony (jak często własną pracą) był, bo żadne wyższe studia chleba wam nie dadzą, — a ta codzienna strawa dziś dla was tylko, a jutro praca was może waszym rodzinom — zapewniową być musi. Serdecznie proszę Koleżanki Rodaczki, by zwały w głębi dusz własnych moje słowa.

Dziś każda jednostka polska musi stanąć silnie i niezależnie, naprzód materialnie, a później (co łatwiej zyskuje się w początkach studyów się napotyka. Przyjdzie dojrzałe zyciowe, bez wahań i niedzięcydowania. Bądźcie pewne, że was chętnie Alma Mater przyjmie, jako ludzi samodzielnych i odpowiedzialnych,

Tymczasem zdobywajmy grunt pod nogami!

Kraków. St. Kostka.

## O grzeźności.

„Grzeźność nie jest rzeczą łatwą ani małą“, mówi nasz wieszcz ustami Sędziego, — a polega na oddaniu każdemu, co się mu należy. „Grzeźność — powiada Goethe — to zwierciadło, w którym się najpełniej dusza człowieka odbija“. Prawdziwa grzeźność płynie tylko z wyższej, szlachetnej, miłującej piękno duszy.



Jakże często, niestety, jest ona dla nas tylko szatą świętaną, w którą się stroimy dla obcych, dla gości, a której się szybko pozbawiamy, jako rzeczy niedogodnej, gdy jesteśmy wśród swoich najbliższych, w kółku rodzinnym. Bo po cóż? przecież grzeźność nie jest na starość dnia — na każdą chwilę, zawsze i dla każdego, gdy nas oko obce, a znajdując się na tem nie widzi...

Chećalabym więc słów kilka powiedzieć o tej tak dziś zapomianej i zaniedbywanej przez młodzież grzeźności wobec osób najbliższych.

Sięgnijmy myśl wstecz. — Jakże to było dawniej inaczej, kiedy to dzieci, starsze nawet, nie odważyły się nigdy mówić do rodziców w postawie siedzącej. Zrywały się z miejsc, natychmiast, gdy widziały z daleka zbliżającą się matkę lub ojca, — a jaką cześć, miłością i poszanowaniem ich otaczali!

Patrzmy, jak jest dziś... Mówimy, że zmienia się ludzkość, zmienia się życie, że świat jest coraz bardziej postępowym. Wykradamy przyrodzie wszelkie tajemnice. Wiedza nasza zatacza niebyswały kręgi. Dziś ludzie jako ptaki po przestworzu bijąc mogą, wznieść się hen, w obłoki. Tak! wznosić się dziś umiemy ciąłem w wyżyny, ale dusze nasze częściej i w pyłe ziemskich nie nurzą. W rozwoju ducha nie idziemy naprzód, raczej cofamy się wstecz. — Dlatego zmienić się czasy, zmienić się stosunki młodzieży względem rodziców. Jakże dziś często młodzież zapomina o cześci, jaka się im należy. Dla obcych osób, starszych, mamy słowa grzeźności, uprzejmości, uważamy na każdy nasz ruch, postawę, a gdy jesteśmy w rodzinie, zapominamy o tem, pozwalamy sobie na słowa niegrzeczne, na odpowiedzi niechętne, w szorstkim tonie, na ruchy, postawy nieodpowiednie, pozwalamy sobie na wszystko, czegośmy wobec obcych nie czynili.

Zapominamy, że prawo grzeźności w pierwszej mierze wobec rodziców nas obowiązuje. — Jakże smutne to, a jednak rzeczywiste, że dziś już wiele dzieci

małych nie zna cześci i poszanowania dla rodziców. Cieszą się, gdy się im uda ich oszukać, wywieść w pole.

Zapominają często i przedk młodzieży starsza, czem są rodzice, i za ból ich, za trud, pracę (niezarz w pocie czoła) nad wychowaniem, za niejedną piękną łzę, odpłaca im niewdzięcznością, lekceważeniem.

A przecież, najniżej uchybienie względem nich obciąża najbardziej naszą szalę przewinie!

Niechże więc w szeregach skautowych nie będzie ani jednej skautki, ani jednego skauta, niech w szeregach całej naszej młodzieży polskiej nie będzie nikogo, koby zapomniał o tem, że po Bogu i Ojczyźnie najgorętsza cześć należy się rodzicom.

Czyż może być dobrym synem Ojczyzny, wiernym, prawdziwie jej oddanym ten, kto rodziców swych nie szanuje, kto nie oddaje im cześci należnej? Każdy przyzna, że nie!

Częcąc więc i szanując ich, pamiętańć musimy i przestrzegać ciępie wszelkich praw grzeźności wobec nich, a dalej i wobec rodzeństwa.

Uważajmy na słowa nasze, na każdy nasz ruch, postawę, zachowanie się ciągle, a będziemy posiadali równocześnie ciągłą kontrolę nad sobą, panowanie duszy nad ciąłem, co się przyczyniać zarazem będzie do hartu i siły woli.

Grzeźność nie jest rzeczą, na którą tylko domy bogate i wykwitne pozwolić sobie mogą; zdobieć ona powinna i najuboższy dom, wprowadzając piękno, poczucie estetyki, a przede wszystkim szlachetność.

Niechże grzeźność nie będzie dla nas tylko szatą odświętną; jaśniejszy nią zawsze.

Niech domy nasze polskie zawsze jasno będą od tej cześci i przestrzeganej grzeźności względem rodziców i względem rodzeństwa. Niech grzeźność zawsze odróżnia Polaka od obcych.

Zwłaszcza my, kobiety, strzeżmy przestrzegajmy i pilnujmy grzeźności,

## Z życia młodzieży. Śmierć skauta.

Dnia 8 sierpnia zginął pod Ostrowem [nad Wieprzem (w Kongresówce) Stanisław Dobrzański, przyboczny Pierwszej Lwowskiej Drużyny Skautowej, chłopak zdolny, zany, obowiązkowy, czysty jak kryształ, druń serdeczny i skaut doskonały. Umarł — jak żył — przy spełnieniu „dobrego uczynku”. Oto co mówi urzędowy lekarz dzienny: „Chorazy 30 p. p. Stanisław Dobrzański zginął z upływu krwi, podczas gdy, sam będąc ranny w nogę i mając arteryję przezwaną, bandażował swego służącego, rannego w brzuch. Służący zapewne wyzdrowieje, ale Dobrzańskiego zaskoczyła śmierć podczas tego dzieła miłosierdzia i zaparcia się samego siebie.”  
Cześć ci, druhal!

## Druga lwowska żeńska drużyna skautowa im. Łukasieńskiego.

Druga lwowska drużyna skautowa uległa w ciągu roku 1914/15 silnym wstrząśnieniom, jednak tak silna była w niej spójnia i umiłowanie pracy skautowej, że drużyna nie tylko nie rozpadła się, lecz pracowała przez cały czas najciszej Moskali i pracuje teraz.

Po zawieszeniu przez Nacz. Kom. Skaut. pracy drużyny, z powodu zbliżających się wojsk moskiewskich, szczególniej zaś po zajęciu Lwowa przez nie, skautki (jak całą ludność miasta) opanowały przyciemnienie. Ale tylko chwilowo to trwało. Obowiązki narozmaizsze wzywały, więc skautki nasze znalazły się na stanowisku.

Głód i zima zagrażały ludności; potworzyły się organizacje do walki z niedostatkiem i mrozami; skautki nie mogły pieniędzmi dopomagać; zgłosiły się więc do miejskich kuchni herbarciarni bezpłatnych, aby tam pracą swą pomagać. I to był początek pracy skautowej, pomijając, że niejedna drużyna znalazła się w prykrem położeniu materialnym i szukała pracy, aby zarobić na życie dla swoich i siebie.

O skautowej jawnej pracy nie było można pomyśleć, jednakże już z początkiem października 1914 r. rozpoczęły się tajne zbiórki. Drużyna liczyła tylko 12 skautek, prawie same zastępowe.

Postanowiono odbywać zbiórki raz w tygodniu, uczyć się wspólnie i spełniać dobry uczynek skautowy — przez nauczanie dzieci (najmniej jedno, naturalnie — bezpłatnie). Ten dobry uczynek był spełniany dokładnie.

Tematów do pogadarek dostarczały dzieła Wypiańskiego (Legion, Noc listopadowa, Wesela), Kateri — „Róża”, Geografia historyczna ziem polskich. Odczytywaliśmy ponadto prace, w domu przygotowywane, z zakresu historii porobiorców.

Do wiadomości skautowych, dawniej w drużynie poznawanych, dodano alfabet wpiętny pukany i porozumiewanie się grzdzikiem.

Liczba 12-siu skatek czesam mała za strażaków — i z powodu zakazów rodzicielskich, i dla braku czasu; skautki miały wiele zajęć i domowych, i w miejskich kuchniach, i przy innych okolicznościach, przez dobry uczynek wymaganych; o nich później mówić będziemy. Brak stałego lokalu dawał się też odczuwać; czasem wypadki wojenne lub nagłe prace jakiego (zakład bielizny, naprz.) rwały nam robotę, jednak dążyliśmy do tego, aby praca rozwijała się spokojnie.

Z wiosną zmieniono się trochę na lepsze. Zgłosilo się kilka nowych zastępow, utworzono z nich nowy zastęp. Do pogadank wprowadzono botanikę; uczeszczano na gry i zabawy.

Po zajęciu Lwowa przez woj k austriackie, ranny pracy jeszcze bardziej się rozszerzyły. Drużyna liczy obecnie 30 skatek, podzielonych na 5 zastępów. Przygotowanie się do egzaminów skautowych, wycieczki w zastępkach, oraz ćwiczenia gimnastyczne (dwa razy w tygodniu) zapewniają (obok nauki szkolnej) czas młodszym skautkom.

Zastępowe zaś i skautki, dawniej do drużyny należące, tworzą osobny zastęp, zastawiający się nad sprawami wychowawczymi; seminarijstki przygotowują się, naturalnie, do matury; inne prowadzą gimnastykę młodzieży i t. d.

Po długim czasie rozłąki, gdy „Zycie Nowe” donosi nam ciągle, że wiele Sióstr i Braci łączą się w drużyny skautowe w kraju i na wycochodzie — witamy wszystkich serdecznie — Czujmy!

Od Redakcyi. Czytajcie powyższe sprawozdanie, przypominajmy się nam słowa jednego z listów, pisanych do nas ze Lwowa, o skautostwie męskim. „Nieszczęście z lwowskim męskim skautingiem” — mówi ów list — „szare obsadzone zydami... mały prawa skautówce nie znają, bo teraz nie czas na gadanie! trzeba pracować... To też zamiast pogadank są raporty, chłopy w mundurach pał i t. d.”

Chłopie, piszycy to mi, zasługujecie na pełną wiarę. Chcieliśmy mieć jednak pełniejszy obraz stosunków męskiego herceństwa we Lwowie, który kiedyś chłubił się najwyższym rozwojem skautostwa wśród chłopów i dziewcząt. Może się znajdzie ktoś, co da nam obraz dzisiejszego Lwowa, a może tem bardziej znajdzie się ktoś, co skautów lwowskich pozoczy o ich obowiązkach.

## Kronika.

† Stanisław Wittkiewicz, jeden z najgłębszych naszych artystów-myslicieli, zmarł dnia 5 września w Lovranie w wieku lat 61.

Pochodził z Warszawy; w Monachium odbywał studia malarskie wraz z Gierymskim; po powrocie do kraju, prowadził w Włocławku w szeregu studyów i artykułów torował nowe drogi w pojęciach artystyczno-krytycznych; tak powstała „Sztuka i Krytyka u nas”; później ukazały się monografie o Kosaku i Malceju. Nieporażcał też pracy malarskiej, zyskującą mu wysokię ocenę. Pozostawił także użyciło zeli nagorliwzego sziernierza Zakopalczyńskiego. Do Zakopanego też przewieziono zmarłego i tamże pochowano dnia 17 b. m.

**Koniec polskich sądów w Warszawie.** Po jednomocnym istnieniu zostały sądy polskie obywatelskie w Warszawie z rozporządzenia władz niemieckich zamknięte. W niższej instancji zatławiono około 6000 spraw cywilnych i 700 karnych, w wyższej — ok. 120 cywilnych i około 200 karnych. Na pamiątkę wmurowano w placu Krasiańskich tablicę z napisem następującym: „Polskie sądy obywatelskie urzędowały od 5 sierpnia do 11 września 1915 r.” — Obieccie sądownictwo całej polsce w ręku władz niemieckich; sądy gminne urzędują dalej po polsku, powiatowe jednak i używać mają języka niemieckiego.

**Centralny Komitet Obywatelski w Warszawie** rozwiązany został po czteromiesięcznym istnieniu przez gen.-gub. warszawskiego Beselera wskutek wielkiego rozszerzenia zakresu działalności. Jak wiadomo, oprócz działalności humanitarnej-zapomogowej, starał się komitet o podtrzymanie wszystkich dziedzin życia społecznego, a na szczególne uznanie zasłużył sobie przez rzucenie hasła powszechnego nauczania. Rozwiązanie C. K. O. nie ozn. cza jednak końca organizacji pracy obywatelskiej smiej Warszawy. Na razie tylko ogólnokrajowe sprawy ujmują administracja niemiecka bezwzględnie w swoje ręce.

**„Czwarte nakrycie”.** Niewyżerpana w pomysłach Warszawa obmyśliła nowy sposób walki z niedzą głodową: ślednio zamocowała tożdziny, gdzie do stołu siada najmniej 8 osoby, zdecydowały, że czwarta niemal nie obciąża budżetu, i postanowily żywić głodnych. Widzi się teraz w wielu domach wywieszona zawiadomienia o wolnym miejscu przy stole dla „czwartej osoby”.

**Ślenkiewiczowski komitet** pomocy dla ofiar wojny w Polsce ogłosił sprawozdanie do końca lipca b. r. Wpłynęło do tego czasu 3,325,000 franków (z tego Henryk złożył 77,868 franków i Londyn 484,500 franków), wydano zaś 3,558,000 franków, a mianowicie — 1,731,000 dla królestwa kongresowego, 681,000 dla Galicji, 87,000 dla uchodźców galicyjskich i t. d.

**Straty Łwowa** za czas dziesięciomiesięcznej gospodarki Rosyan, jak obliczono dokładnie, wynoszą 11,697,296 koron.

**Akademia rolnicza w Dublinach** podejmując rok szkolny z d. 15 października. Aka-

demia nie została zniszczona; zarówno biblioteka, jak muzea i pracownie są nienaruszone. Jedynie foliark Akademii poniosł cięższe straty przez zniszczenie obory była wschodniowroty zyskięcego oraz spalenie stołów podczas odwytu Moskali.

**Szkoły polskie w Rosji** dla dzieci uchodźców polskich mają być wszędzie utworzone; opiekować się tem będzie specjalna komisja szkolna przy Polskiej Macierzy Szkolnej, oddawna istniejącej w Petersburgu. „Nowoje wremia” z przedwianą nagłe pięciokrotnością zapewnia, że każde dziecko polskie ma prawo do szkoły polskiej.

**Najlejsza matura** przypadła chyba Walterowi Neufeldowi, Niemcowi z Poznania, który na początku wojny wzięty do niewoli na statku, na początku wojny wzięty do niewoli na statku, w Anglii. Grono nauczycielskie gimnazjum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu, do którego uczęszczał był Neufeld, orzekło, że napewno złożyłby on maturo na Wielkanoc b. r. Na mocy tego orzeczenia przy maturo Neufeldowi uchwalił ministra oświaty z dnia 23 lipca b. r. świadectwo dojrzałości.

**Niemiecka ścisłość** zawsze jest nam przypomniana, jako wyrzut, że podobno rzymskościśmy nie jesteśmy. Uszczęknijmy tedy z wiatu przykładów dwa, odnoszące się do powszechnie znanych w Polsce rzeczy. „Deutsche Kriegszeitung” z b. r., Nr. 32 pomieszcza listenkowski pomnik Sobieskiego z napisem, że jest to „Standbild” ostatniego króla polskiego Stan. Aug. Poniatowskiego. W tym samym numerze pałac Łazienkowski nazwany jest „Palais Leszczynski”. Nie mamy pretensji, aby korespondenci wiedzieli, na co patrzy, ale gdzież jest ścisłość?

Rundschau” w N. 5—6; wprawdzie faktem pozostaje odsiecz Sobieskiego, ale wielką część wojsk jego stanowił Zaporozcy i wogóle dopiero ich pomoc ośmiela Sobieskiego, wy wyrzucił pod Wiedn. — Pamiątkę tej pierwszej wiedeńskiej „ukraińskiej” do Wiednia stał się dla wiedeńczyków sławny inicjator przemysłu kałowego w Wiedniu — Kotłyczki, zdaniem „Ukr. Rundschau” niewątpliwie Zaporozcy, jak widać z zachowanych portretów.

**Świdrygięto też** był szermierzem samodzielnego Ukrainy (borem za samostijniet Ukrainy) jak twierdzi w telegramie gratulacyjnym z okazji zdobycia Lucka p. Dorozenko w imieniu przayduym „Sojuza wyzwolenia Ukrainy”.

**Z Polaka Rusinem** został niedawno także brat Metropolity lwowskiego — Kazimierz Maryan hr. Szepłycy, zmieniając wyznanie rzymsko-katolickie na unickie i wstępując do zakonu OO. Bazylijanów. 28 września b. r. otrzymał od śwignienia kapłańskie pod przybranem imieniem Klemensa.

**Zwycięstwo polskie.** W Budapeszcie i w Wiedniu na świeżo odbytych wyścigach odniósł zwycięstwo kilka koni hr. Zamoyckiego. Górą nasi!...

### Od Administracji.

Przypominamy, że czas już odnowić

przedpłatę na październik. Upraszamy wszelkich o łaskawe wyrównanie wszelkich zaległości.

**Dział ogłoszeń.** Pół strony jednorazowo 25 K., wielokrotnie — postępowy opust. Drobne ogłoszenia za tekstem 50 h., od wiersza: Dla poszukujących lekcy lub innego zajęcia — 40 h. od wiersza.

**Pokwitowanie:** Na fundusz prasowy „Życia Nowego” złożył Ks. Kanonik Ślepicki w Krakowie 20 K., za co składamy mu serdeczne „Bog zapłać”!

„Życie Nowe” nabywał i przenie rowad można w następujących księgarniach: **W Krakowie** — u K. Wojnara, S. A. Krzyżanowskiego i w Agencji dzienników Hopsca i Salomonowej;

**w Łwowie** — u Allenberga i Ski.; **w Zakopanem** — w księgarni Podhalańskiej. Tamże pośrednictwo w przyjmowaniu ogłoszeń.

SPIS TREŚCI: Z. R.: Zbawcza przemiana — Z. Jag.: O reformie szkół polskiej. — Ja wam nie żałuję... — Edw. Krzeszowski: Szóste prawo skautowe (dokonczanie). — Uwagi na czacie: D. Doświadczona wierceni — S. Kotka: W sprawie studyów niemieckich. — O grzesznicy. — Życia młodzieży: Śmierć skautowa. J. R.: Druga lwowska żeńska drużyna skautowa im. Łukasiewskiego. — Kronika. — Spis treści.

## ARTYSTYCZNY ZAKŁAD ŚLUSARSKI

# JAN HLAWATY

## WIEDŃ XVII,

Leopold Ernstgasse 23 i Weidmangasse 23

Specjalista w wyrabianiu haków gzymsowych i wszelkich innych haków dla wszystkich gałęzi przemysłu

— Schody żelazne kręcone —  
Urządzenia sklepowe i wystawowe

o o Naprawy w tych zakresach wykonuje się pośpiesznie o o

## Pracownia ciesielska i stolarska

WIEDEN XV, Clementinengasse Nr. 27

# Franciszek Pudel

: : Urządzenia biurowe i sklepowe : :

mianowicie: półki, pulpity, kontuary, zwłaszcza  
dla Drogeryi, Aptek i Perfumeryi. **Całkowite ume-  
blowania** we wszelkich stylach i z wszelkich ga-  
- - - - - tunków drzewa - - - - -

Przemysłowe i handlowe urządzenia  
**Tanio!** - - - - - we wszelkich gałęziach - - - - - **Tanio!**  
URZĄDZENIA MIESZKAŃ.

# PIOTR MŁYNEK

Pracownia obuwia męskiego i damskiego

WIEDEN II, Tandelmarkt-gasse 16

Specjalność: obuwie dla nóg  
płaskich (Plattfüsse), na-  
gniotków, nóg odmrożonych  
- - - - - i t. p. - - - - -

Przy zamówieniach wy-  
starczy dobrze dobrany bu-  
cik lub wymiary przez kores-  
- - - - - pondencyę - - - - -

Na prowincyę wysyła się tylko  
za zaliczką pocztową. Należy na-  
- - - - - desłać wymiary stopy. - - - - -